

Pięć pytań, na które nie odpowiedziała wrześnie manifestacja



Fot. J. G.

mp.pl

Demonstracja 24 września miała być punktem kulminacyjnym, a co najmniej przełomowym, w dyskusji na temat zmian, jakie muszą zajść w systemie ochrony zdrowia. Nie była i nie będzie. To jednak nie znaczy, że nie miała znaczenia, choć nie przyniosła odpowiedzi na zasadnicze dla środowiska medycznego i systemu pytania.

Po pierwsze: dla kogo jest system ochrony zdrowia?

Zapowiedzi były szumne: sto tysięcy uczestników. A co najmniej – kilkadziesiąt. Było kilka razy mniej. W mediach pojawiały się różne szacunki – między pięcioma a dziesięcioma tysiącami osób. Stawili się głównie młodzi i bardzo młodzi – zwłaszcza lekarze. Kłula w oczy – gdy ktoś śledził transparenty – nieobecność pielęgniarek i położnych. Zarówno związek zawodowy, jak i samorząd pielęgniarski w ostatniej chwili wycofały się z instytucjonalnego udziału w manifestacji.

Nie kłula w oczy nieobecność pacjentów. A powinna. Były transparenty i hasła wskazujące, że Porozumienie Zawodów Medycznych intuicyjnie wyczuwa, iż tylko wsparcie ze strony pacjentów umożliwi osiągnięcie celu. „Zdrowie Polaka w cenie Big Maca”, „Nie zostawiamy samym sobie pacjentów z najtrudniejszymi chorobami”, „Kolejka poniżej pacjenta” – to tylko niektóre „propacjenckie” hasła z demonstracji. Były też ulotki rozda-

wane przechodniom przyglądającym się demonstracji z chodników.

Czy możliwe jest wyjście pacjentów na ulice ramię w ramię z lekarzami i pielęgniarkami? Czy możliwy jest solidarny protest pacjentów w obronie warunków pracy tych, którzy leczą? Teoretycznie tak. W praktyce musiałoby się wiele zmienić – pacjenci, obywatele musieliby poczuć, że system ochrony zdrowia jest „ich” i „dla nich”. Nie dla żadnej korporacji zawodowej. Frazesy o tym, że pacjent jest (powinien być) w centrum systemu, już nie wystarczą.

Po drugie: czy jest możliwa prawdziwa solidarność?

„Solidarności” podczas demonstracji nie było. I raczej trudno sobie wyobrazić, by ten związek zawodowy wystąpił w dającej się przewidzieć przyszłości przeciw rządowi Prawa i Sprawiedliwości. Nie było też OPZZ. No i – związku pielęgniarek i położnych.

Ale każdy powinien bić się we własne piersi, prawda? Nie było też, niemal w ogóle, starszych stażem (i wiekiem) lekarzy. Jacyś byli, zapewne. Wystarczy przeglądnąć galerię z protestu, aby zobaczyć, jak bardzo młoda była ta twarz sprzeciwu. Być może to kwestia zmęczenia. Braku wiary, że demonstracją można cokolwiek osiągnąć. Być może – takie głosy też do mnie dochodziły w trakcie weekendu – starsi chcą od razu protestu w szpitalach. Ale równie prawdopodobny jest... brak motywacji.

Rozmawiałam z kilkoma lekarzami z Porozumienia Rezydentów. Przekładając to, co mówili, na język nadający się do publikacji: „Sytu głodnego nie

zrozumie”. I nie chodzi tylko o to, że starsi stażem lekarze zarabiają dużo więcej od młodszych kolegów. Większym problemem jest niechęć czy brak gotowości do stanięcia w jednym szeregu z innymi zawodami medycznymi. – Gdyby była odrębna demonstracja lekarzy, może przyjechałoby dziesięć, dwadzieścia tysięcy – usłyszałam. Młodzi tego nie rozumieją.

Po trzecie: czy udało się przestraszyć rząd?

Rząd Prawa i Sprawiedliwości nie boi się o wiele liczniejszych demonstracji – nie przestraszy się i tej zor-

ganizowanej przez medyków. Gdyby rzeczywiście na ulice Warszawy wyszło kilkadziesiąt tysięcy osób... Ale nie wyszło.

Co więcej, demonstranci tak naprawdę nie zaadresowali swojego protestu do żadnej z instytucji mających wpływ na to, co dzieje się w systemie ochrony zdrowia. Na trasie manifestacji najbliższe było Ministerstwo Zdrowia – dosłownie kilka kroków od Placu Zamkowego, skąd ruszał „biały marsz”. Medycy nie poszli pod Sejm, ominęli Kancelarię Premiera... Jeśli symboliczne miało być przejście obok Ministerstwa Finansów (ul. Świętokrzyska), to chyba zabrakło postawienia kropki nad „i”, jakiegoś wyrazistego gestu.

Po czwarte: gdzie są granice braku wiarygodności?

Konstanty Radziwiłł na scenie, obok przywódców demonstracji? To nie był żart. Minister zdrowia rzeczywiście postanowił stawić czoła manifestantom, co zresztą niektóre media widziały tak: „Minister wziął udział w demonstracji pracowników służby zdrowia”. To też nie żart, to cytat.

Wbrew temu, co mogli zobaczyć widzowie TVP Info, demonstranci nie nagrodzili Konstantego Radziwiłła oklaskami, gdy ten mówił o zatrzymaniu komercjalizacji i prywatyzacji. Przemówieniu ministra towarzyszyły zniecierpliwione pomruki, zaś zakończenie okazało się prawdziwą kłęką, nawet nie porażką: minister dosłownie uciekł ze sceny przed pytaniami. Być może odpowie na wszystkie we wtorek, podczas spotkania z przedstawicielami Porozumienia Zawodów Medycznych. Ale w zasadzie – dlaczego miałby to zrobić, gdy do tej pory na pytania praktycznie nie odpowiada?

Najbardziej ministrowi dopiekli

jednak nie demonstranci, a dziennikarze. Reporter „Faktów” Maciej Nowicki zafundował Konstantemu Radziwiłłowi przejażdżkę wehikułem czasu, przypominając biały marsz środowiska lekarskiego sprzed dziesięciu lat i wypowiedzi Radziwiłła jako prezesa Naczelnej Rady Lekarskiej. Tak, również te o konieczności radykalnego podniesienia wynagrodzeń w służbie zdrowia NATYCHMIAST i finansowania systemu OD RAZU.

Po piąte: co będzie dalej?

Porozumienie Zawodów Medycznych stoi na rozdrożu, to pewne. Czy ta formuła współpracy się utrzyma, czy nastąpią wewnętrzne rozliczenia i wylewanie wzajemnych żali? Byłoby to korzystne dla rządu i ministra... Ale i po stronie polityków widać coraz wyraźniej rozdroże, być może nawet zagubienie. Minister w piątek dość tajemniczo zapowiedział przedstawienie „w ciągu kilku dni” – a więc w tym tygodniu – „drugiej wersji reformy”. Nie wiadomo, czy ma być ona całkiem odmienna od pierwszej, czy też raczej będzie bardziej dopracowaną wersją tych samych propozycji. Na żądanie „Solidarności” już w środę będzie przedstawiona kolejna (trzecia) wersja projektu o płacach minimalnych. Wygląda to dość niepokojąco, bo jednocześnie nie słychać nic, by zmieniły się warunki makro – na przykład, by pojawiło się dodatkowe źródło finansowania ewentualnych wyższych wynagrodzeń.

Jedno jest pewne: w systemie ochrony zdrowia w najbliższych miesiącach nie będzie spokojnie. Ale to już wiadomo było przed manifestacją.

Małgorzata Solecka

Tekst ukazał się pierwotnie w portalu Medycyny Praktycznej mp.pl



Fot. J. G.